

Pochodnia Seraficka

Rok XIV. **Czerwiec 1939.** **Numer 6.**

Przyjaciółka do przyjaciółki

Kochana Stefko!

Ale umiesz kusić! Nic jednak z tego, zwycięstwa nade mną nie odniesiesz, na świecie mnie nie zatrzymasz. Pan Jezus woła do klasztoru wyraźnie, więc idę za Nim. Czy chciałabyś, abym wzgardziła tą wielką łaską? Czy odpowiedzialność za to wzięłabyś na swoje sumienie? Rozważ to, moja droga, i przestań walki ze mną, z moim powołaniem, bo nic nie wskórasz.

Szczęśliwej podróży nad morze i miłego tam pobytu. Mnie się nie spodziewaj, bo ja niedługo wyjeżdżam w daleko piękniejsze kraje. Już się pakuję na dobre. Raczej Ty przyjedź, by mi pomóc, by się ze mną pożegnać. Będzie mi bardzo miło zobaczyć Cię, ucałować i wyładować przed Tobą moje szczęście. Przyjedź! Może odwieziesz mnie do Krakowa?

Nie mam wcale ochoty odpowiadać Ci na dziwne, ciekawe pytanie: „Napisz mi jeszcze — na czym właściwie opierasz swój zamiar wstąpienia do klasztoru, a uwierzę". Słuchaj Stefo! Czy nie jest wystarczającym oparciem to, że Pan Jezus mnie woła? Ale skoro tego Ci za mało, napiszę powody, dla których wstępuję do klasztoru. Przede wszystkim czuję wielką miłość dla Pana Jezusa, chcę żyć blisko przy Jego Sercu i dlatego idę Mu służyć tam, gdzie On będzie mieszkał ze mną pod jednym dachem. Czy odczuwasz jakie to szczęście? Następnie brzydzę się niezmiernie grzesznym światem, jego fałszem i uciekam, by go już nie widzieć. Po trzecie chcę pokutować za grzechy swoje własne i za grzechy całego świata. Za tę biedną Rosję, z której wypędzono Boga. Będę się modlić, aby Jezus wraz z Swymi kapłanami mógł tam powrócić znowu i objąć królowanie. Nawet za Hitlera modlić się będę i pokutować, by przejrzał i nie zginął na wieki wraz z tymi, których przeciwko Bogu zbuntował. I jeszcze jeden powód, najważniejszy może, chcę zostać świętą. Może uśmiechniesz się na to, ale to nic, ja do klasztoru pójdę, choćby przez ogień i wodę i świętą zostać muszę!

Nie miej też obaw co do mej ucieczki przed walką na świecie i cierpieniem. Idę właśnie do klasztoru walczyć i cierpieć. Idę, aby zostać oblubienicą Ukrzyżowanego.

Mój wyjazd do klasztoru nastąpi może w lipcu, może w sierpniu, albo dopiero z początkiem września. Rodzice robią mi jeszcze trudności, zwlekają jeszcze, ale ostatecznie czują, że utrzymać na świecie mnie nie zdołają. Tatuś już wyzdrowiał, ale chodzi jak osowiały, mało mówi, a gdy na mnie popatrzy, to zaraz płacze i odwraca się, bym tego nie widziała. Wszyscy są na mnie źli, że takie cierpienia Ojcu zadaję. A co ja cierpię?...

Cieszysz się pewnie, że wakacje na karku i że uczyć nie będziesz. Gdzie i kiedy wyjeżdżasz? Napisz czy do mnie przyjedziesz. Pragnę tego.

Pozostań z Jezusem, proś Go dla mnie o siłę i wytrwałość.

Kochająca Cię

Hanka.

POCHODNIA SERAFICKA
Organ III Zakonu i Stow. Franciszkańskiej Krucjaty Misyjnej
Prenumerata roczna 2 zł. — — — — — Pojedyńczy nr 20 gr.

Rok XIV. Czerwiec 1939 Numer 6

MIŁOŚĆ ZA MIŁOŚĆ

W Królestwie łaski panuje prawo: *Przez Maryję do Jezusa.*

Kościół św., chcąc niejako uświęcić to prawo i uwidocznić łączność, jaka panuje między Najświętszą Panną a Jej Bożym Synem, wiąże miesiąc poświęcony Sercu Jezusowemu z majem, poświęconym Maryi.

Wiąże Kościół św. ten miesiąc z majem i dlatego, bo Matka Najśw. była pierwszą i najświętszą czcicielką Najsł. Serca. „Nikt tak nie poznał nieskończonej miłości i dobroci tego Serca — powiada pewien biskup — jak Ona, nikt go tak nie uwielbił i z taką miłością nie uczcił, ani tak głęboko nie odczuł Jego cierpień i męki“.

Uczcijmy więc to Boże Serce jak uczciła i uwielbiła Je Maryja.

Serca miłującego szukają i potrzebują wszyscy. Szuka go dziecko, wyciągając niedołężne swe rączęta ku matce. Szukają go chorzy i cierpiący, młodzi i starzy, opuszczeni i smutni...

Szukamy serca wszyscy, bo serce to symbol i źródło miłości. Miłość zaś uspakaja, pociesza, uszczęśliwia, łączy jednostki i społeczeństwa, szerzy pokój i zgodę.

Odrzucić miłość to przekreślić i zburzyć cały porządek społeczny.

Wzór miłości prawdziwej i doskonałej zostawił nam Chrystus. Serce Jego umiłowało wszystkich i każdego

z osobna, nie wahając poświęcić swego życia za każdego z nas.

Miłość Jego Serca, kochająca nas od dni wieczności po nieskończone czasy, kazała mu oddać wszystko co posiada i poświęcić się dla nas bezgranicznie.

Miłość Jego ku nam kazała Mu opuścić niebo, przybrać ludzką postać, narodzić się w stajence.

Miłość Jego ku nam kazała Mu żyć ubogo w Nazarecie, przebiegać palestyńską krainę i rzucać ziarna Bożego słowa.

Miłość Jego ku nam kazała Mu umrzeć jak zbrodniarzowi na krzyżu.

Nie na tym jednak koniec.

Miłość Jego ku nam kazała Mu ukryć się pod postacią białej jak śnieg hostii, by mógł przebywać zawsze z ludźmi i służyć za pokarm ich dusz.

Ukochał nas Chrystus, ale też pragnie naszej wzajemności. Pragnie On królować w ludzkich sercach.

Nie zasklepiajmy więc naszych serc.

Patrząc na poniżenie Chrystusowe, na Jego miłość i ofiarę, oddajmy Mu naszą miłość i poświęćmy Mu nasze życie.

Chrystus w tym zwłaszcza miesiącu woła do nas: „Pójdźcie do Mnie wszyscy... Synu daj mi serce".

Odpowiedzmy Mu wspaniałomyślnie: „Wejdź Panie, chcę, abyś został Panem moim".

Cokolwiek czynimy, czyńmy z Nim i dla Niego wykonujmy. Niech Jezus będzie w naszych modlitwach, podczas pracy, przy jedzeniu. Dla Jezusa znośmy ofiary i cierpienia. Do Jezusa się tulmy w pokusach i walkach wewnętrznych, w niepowodzeniach i rozczarowaniach życiowych.

Dziś rozum może poszczycić się zdobyczami nauki i techniki, serce jednak większości ludzi przepojone jest karłowatością samolubstwa, nienawiści i złości.

Dlatego też dziś trzeba ratować serca ludzkie i w górę je podnieść przez wszczepienie w nie umiłowania Bożego Serca.

Odrodzić bowiem świat może jedynie Boże Serce, które jest skutecznym lekarstwem na wszelkie choroby naszych czasów.

Modlitwą, ofiarą i przykładem chrześcijańskiego życia starajmy się więc, my czciciele Bożego Serca, budować Boże Królestwo „aby nastała jedna owczarnia i jeden Pasterz“.

A. S. K.

Rozmowa z Panem

W brzasku porannej złotej zorzy,
U stóp przybytku dusza się korzy.
Klęczy w zachwycie
Królowi Panu składa swe życie.
O, gdybyś wiedział, mój miły Panie,
Jakie w swym wnętrzu czuję kochanie!
Jaki tu ogień potężny płonie,
Tu w moim łonie!
Wiem, odpowiada jej głos z przybytku,
Wiem, że mnie kochasz aż do sił zbytku,
Żeś mi się cała
Jako kwiat wonny na własność dała.
Lecz ale, ale...
Czy tak potężnie kochasz mię stale?
Popatrz na czyny,
Na dnia całego chwile, godziny,
Popatrz na prace, cierpienia, krzyże
Czy wszystko niesie cię w ducha zwyże?
Czy wtedy wielkie twoje kochanie,
W żal się nie zmienia i narzekanie?...
Dusza pokornie oczy spuściła,
Bo na dnie serca się zawstydziła...



Popatrz na słowa,
Jaka z bliźnimi twoja rozmowa?
Jakie usługi
Dla mej miłości oddajesz drugim?
Jakie wśród pracy twoje skupienie,
Jakie milczenie?...
Dusza głęboko się zadumała,
Gdy takie słowa Pana słyszała
Stanęło przed nią calutkie życie,
A z oczu łezki padały skrycie.
Tak, już wiem, Panie,
Jakie powinno być me kochanie,
Że nie te same większe upały,
Świadectwo o mnie będą dawały,
Lecz bardziej życie, słowa i czyny,
I serce czyste, wolne od winy. SS.

Życie ukryte

Dusza przed Cyborium klęczy.

A jest miesiąc czerwiec...

Patrzy z zachwytem w Jezusa-Hostię i życie Jego rozważa. Zda się jej, iż jest w Nazarecie, bo Ten sam Jezus, to samo życie ukryte, jeno bardziej przepaściste i bardziej niepojęte.



Ale cóż to? Rój obcych myśli do umysłu się wkrada i pamięć od Jezusa oderwać usiłuje.

— Nie przeszkadzajcie — szepce zaniepokojona Dusza — rozmawiam teraz z Chrystusem!

Zacięta walka z roztargnieniami przez chwilę trwa...

— Jezu, chcę myśleć tylko o Tobie!

Ulitował się Jezus i jako Pan wszechmocy obcym myślom nakazał milczenie. Uciszyły się wszystkie, upadły do stóp Pana. Jakby obłokiem jasnym zasunęła się przed Duszą ziemia, a skupienie wielkie unieruchomiło jej zmysły. Pozostała sama z Jezusem. Teraz powie Mu wszystko i On jej powie jakie względem niej są dalsze Jego zamiary.

— Mów, Panie, bo słucha sługa Twoja!

. . . .

Baczmy, że Dusza z domku nazaretańskiego jeszcze nie odeszła. Tak tu cichutko, tak błogo! Lecz, o ile dotąd na Jezusa tylko patrzyłą, odtąd pocznie Go naśladować. Z mnóstwa cnót, na które patrzyła, wybiera sobie jedną, najtrudniejszą i od niej rozpocznie swoje naśladowanie.

— Jaka to cnota? Pragniemy się dowiedzieć.

— Jest to ukrycie się przed światem, czyli życie ukryte.

Co do nas, musimy najpierw zdać sobie sprawę z tego, co to jest życie ukryte. Co trzeba czynić, aby móc je praktykować. Czy trzeba może usunąć się zupełnie od społeczności ludzkiej, ukryć się w jakimś zakątku i tam wieść życie spokojne, jednostajne, bej żadnej troski o siebie i drugich? Czy życie ukryte polega na tym, aby nie doznawać przykrości, zawodów, cierpień i by ustała walka z wrogami zbawienia? Czy trzeba, żeby wszystko układało się dla nas pomyślnie, nie naruszając nam ulubionego spokoju?

— Oj nie, tysiąc razy nie! — woła Dusza. — Nie tak ukrywał się Jezus. Choć żył w największym zatajeniu, nie był wolny od cierpień, od pracy i nie przestał się troszczyć o zbawienie całego świata.

Dusza się zamyśliła... A jednak gdzieś ukryć się trzeba. Musi być takie miejsce, gdzie żyć będę w osamotnieniu nieznana światu i tym najbliższym, z którymi codzień obcuję.

Jak to Dusza czyni? Gdzie poszuka sobie takiego schronienia. Czy jak św. Jan Chrzciciel podąży na puszczę? Ależ i On stykał się z ludźmi, krzyczał i wołał, był oblegany przez rzesze, a więc zewnętrznie nie był do końca ukrytym, samotnym i nieznanym.

Ukrycia na puszczy szukał św. Hieronim. Uszedł z ludnego Rzymu, zataił się w gęstwinie drzew i zdawałoby się, że już jest bezpiecznym. Spostrzegł tymczasem, że cały Rzym przyszedł na puszczę za nim, zamieszkał

w jego pamięci i wyobraźni i pozbawił go upragnionej samotności.

Puszcza więc nie może być miejscem ukrycia się Duszy.

Ukryje się może w klauzurze i celi klasztornej? Być może. Jeżeli do tego Pan Bóg ją wzywa, uczynić to powinna. Ale nawet cela zakonna, zakratowane okna nie dadzą Duszy tego, czego na dnie serca pragnie i za czym tęskni. Są zakonnicy, zakonnice, którzy długie już lata mieszkają w murach klasztornych, a jednak ich życia ukrytym nazwać nie można.



— Gdzież nareszcie jest miejsce prawdziwego ukrycia?

— W sercu.

— Ach, tak?

— Tak! I trzeba w to wierzyć, zanim się zrozumie.

Dusza rozważa...

Gdzie ukrywał się Pan Jezus? Czy w izbie domku nazaretańskiego? Tak. Ale czy chodziło Mu tylko o zewnętrzne ukrycie swojej osoby? Nie. Był On znany z widzenia. Wychodził bowiem często z domu dla spełnienia swoich obowiązków. Jako mały chłopczyk bawił się z sąsiednimi dziećmi. Podobał się nawet, bo był najpiękniejszym z synów ludzkich. Chodził co roku z Rodzicami do

świątyni jerozolimskiej i nie lękał się iść gromadnie. Pozornie nie był więc samotnym, ani ukrytym. A jednak pod tymi pozorami wiódł Jezus życie najbardziej ukryte i zatajone. Prócz Maryi i Józefa nikt nie wiedział, że ten piękny chłopczyk, ten dostojny lecz ubogi młodzieniec jest Synem Bożym, jest Bogiem samym i Stwórcą wszechświata. Nikt tego nie poznał, nikt nie zauważył, tak Jezus przed wszystkimi się ukrywał.



Był najmędrszym, a nikomu mądrości swej nie objawiał. Był wszechmocnym, ale nie czynił cudów, by olśnić drugich. Umiał wszystko, a tak chętnie uczył się od innych. Miał plany nieskończone, a milczał o nich, nie zwierzając się nikomu. Cierpiał w swym sercu wszystkie męki, jakie w przyszłości Go czekały, lecz nie objawiał tego na zewnątrz. Oblicze Jego było zawsze pogodne, słodkie, zrównoważone. Powiadają, że często łzy miał w oczach i płakał. Prawdopodobnie tak było, lecz skargi z ust Jezusa nikt nie usłyszał. Milczał...

Tylko Matce Niepokalanej zwierzał się czasem, przed Nią swe serce wylewał, a Ona Jedna odczuwała i pocieszyć umiała Jego smętną duszę. Mówił Jej Jezus, jak męczy i razi Go widok spodlonego świata, ale zarazem Jej pierwszej obiecywał, że świat z grzechu wybawi, a dusze ludzkie do godności dzieci Bożych na nowo podniesie. Opowiadał Jej swoje przyszłe plany, jak pozostać chce na ziemi już na zawsze, bo mimo wszystko „Kochaniem Jego być z synami człowieczymi".

Ale mówił Jezus o tym tak cichusieńko, że nikt prócz Matki Najśw. Go nie słyszał.

Bywały dnie, że Jezus bardziej niż zwykle był zamyślony, większe wahanie ogarniało Jego duszę i wtedy wychodził z domu, szedł na szczyty samotnych gór i tam rozmawiał z Ojcem swoim — Niebieskim.

A ludzie Go nie znali, coraz mniej rozumieli. Ziszczały się na Nim słowa Apostoła:

„Przyszedł do swoich, a swoi Go nie poznali".

Sam Jezus tego chciał...

Z wielkiego zamyślenia Dusza się ocknęła.

— Ach, już wiem! Tak, wiem już co czynić potrzeba, aby żyć w ukryciu przed światem. Trzeba milczeć o sobie. Trzeba strzec tajemnic własnego serca. Trzeba umieć mieszkać w swoim wnętrzu jak w przybytku, tam ukrywać swoje przeżycia i nie wylewać się przed drugimi. Trzeba chcieć być nieznaną. Pod powłoką szarego, codziennego życia trzeba umieć ukrywać wielkiego ducha, jego szerokie plany i ideały.

Więcej nam Dusza dziś nie powie. Odchodzi, by w ciszy rozważać wszystko, co Jezus dał jej poznać i zrozumieć. Zanim dopowie nam resztę, zatrzymajmy w swym sercu jedną naukę, a mianowicie — *nie rozgadujmy się*. Im mniej będzie słów w naszym życiu, tym lepiej.

Cechą dusz wewnętrznych jest milczenie o swoim „ja".

St. Gł.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY:

Kongregacja Sióstr III Zakonu *w Krakowie* poleca pobożnym modlitwom s. Elżbietę Kołodyńską.

Kongregacja III Zak. w Środzie poleca pobożnym modlitwom Braci i Sióstr: s. Klarę Zofię Derczyńską, s. Elżbietę Petronelę Główkę i br. Franciszka Antoniego Dostarczyka.

Niech odpoczywają w pokoju.

Z FRANCISZKOWEGO ORSZAKU

W 700-letnią rocznicę urodzin bł. Jolanty (17—VI).

Naród polski skrzętnie gromadzi skarby swego ducha. Wszędzie czyny wielkie swych synów i córek pisze na kartach historii, by potem przekazać je pokoleniom następnym. W tym roku przed oczy nasze stawia postać bł. Jolenty. Jakkolwiek siedem wieków upłynęło już od chwili urodzin Błogosławionej, to pamięć jej jest żywa wszędzie — gdzie ona w ciągu życia rozsiewała blask cnót, goiła rany serc zbolałych, świeciła przykładem dla matek i zakonnic polskich.

Pierwszym dowodem tej czci jest miasto Kalisz. Nie zapomniało ono swej dawnej księżnej. Pamięta o jej hojności względem ubogich, o miłosierdziu i litości. Dlatego po siedmiu wiekach — dziś czyni starania, aby dla siebie zdobyć relikwie bł. Jolenty, sprowadzając je z Gniezna.

Bł. Jolenta zasłużyła sobie na wdzięczność narodu polskiego.

Drogami ziemskimi szła bez rozgłosu i cudów — ale szła jako wzniosły przykład dla innych. W niej jaśniał wzór pokory i cichości duszy oddanej innym, pracującej dla Ojczyzny, wychowującej swe dzieci na chlubę narodu i przysparzającej czci narodowi przez pracę, modlitwę, cierpienia i spełnianie obowiązków stanu.

Bł. Jolenta była siostrą bł. Kingi, a krewną bł. Salomei. Przyszła na świat w r. 1239. Ojcem jej był król węgierski Bela IV-ty, a matką — Maria Laskaris, córka cesarza konstantynopolitańskiego, Aleksego.

W piątym roku życia, rodzice oddali ją na wychowanie starszej siostrze bł. Kindze, żonie księcia Bolesława Wstydliwego. Za radą swej błogosławionej wychowaw-

czyni, Jolenta wyszła za mąż za księcia kalisko-gnieźnieńskiego Bolesława Pobożnego.

Jako księżna swym życiem wzniosłym i świętym, pociągała otoczenie na drogę cnoty. Dla ludu poddanego potrafiła być nie tylko księżną, ale i matką kochającą. Uciśnionym i prześladowanym śpieszyła z pomocą. Wpływała na wymiar sprawiedliwości. Biedni i żebracy nigdy nie opuszczali podwoi zamku książęcego bez pomocy i wsparcia. Dla sierót, wdów i chorych zakładała szpitale i ochronki. Miłosierdzie swoje, aby było obfitsze w plon, zaprawiała zawsze modlitwą i umartwieniem. Pragnęła zbawienia dusz ludzkich. Wszystkich chciała uszczęśliwić. Chciała zaszczepić królestwo Boże w sercach ludzkich. Dlatego też, aby ułatwić głoszenie słowa Bożego i rozwinąć działalność apostolską — sprowadza i popiera świeżo przybyłych do Polski synów św. Franciszka z Asyżu. Wraz ze swym małżonkiem zakłada klasztory, wznosi kościoły.

Jako matka miała trzy córki: Jadwigę, która wyszla za króla Władysława Łokietka; Elżbietę, małżonkę księcia lignickiego — Henryka, i Annę, która wstąpiła z nią potem do Klarysek w Starym Sączu.

Jolenta, po śmierci swego małżonka Bolesława Pobożnego, powraca do Krakowa do swej siostry, bł. Kingi, która w tym samym roku również owdowiała. Mąż Kingi — Bolesław Wstydliwy zmarł 10-XII-1279 r. W Krakowie, obie siostry przy grobie Bolesława Wstydliwego, w kościele franciszkańskim, przywdziały habit Klarysek. Po czym udały się do klasztoru w Starym Sączu, założonego przez bł. Kingę.

Tu, w Starym Sączu wiedzie życie świętej zakonnicy. Siostrom świeci przykładem. Zachęca do miłości Bożej.

Po śmierci bł. Kingi w r. 1292, udaje się do klasztoru gnieźnieńskiego, założonego przez króla Przemysława II-go.

W Gnieźnie pełni urząd ksieni. W całej pełni tu dopiero zajaśniały jej cnoty. Życie jej staje się ustawiczną modlitwą, czynieniem miłosierdzia, życiem miłości Boga i bliźniego. W klasztorze zajmuje najbardziej upośledzoną celę. Pełni obowiązki wymagające najwięcej poświęcenia i zaparcia. W duchu bowiem miała się sługą wszystkich ukochanych sióstr. Nic więc dziwnego, że życie jej stało się wtedy żywym obrazem działania łaski Bożej w duszy.

Chwila wyzwolenia się tej bohaterskiej duszy z więzów ciała nadeszła 11-VI-1298 r. Przyjąwszy Jezusa-Hostię, zachęcała otaczające siostry do miłości wzajemnej, do przestrzegania ustaw zakonnych i do naśladowania Jezusa Chrystusa.

Zwłoki jej, wśród łez sióstr zakonnych i całego Gniezna, złożono pod chórem w kaplicy Klarysek. Nad nagrobkiem murowanym umieszczono później napis będący streszczeniem jej życia i czynów:

„Tu leży droga perła z domu książęcego
Jolenta — święta pani, z rodu cesarskiego;
Po śmierci męża swego zakon ten obrała,
W tym zakonie do śmierci w cnotach świętych trwała;
Po śmierci wsławił ją Bóg cudami wielkimi,
Wiele może wyprosić modlitwami swymi.
Umarli żywot, chorzy zdrowie odbierają
W utrapieniach będący pociechy doznają“.

Beatyfikacji doczekała się bardzo późno. Dopiero Benedykt XII, d. 22-IX-1827 r. zaliczył ją w poczet błogosławionych. W następnym zaś roku nadał odpust zupełny, dla wszystkich Klarysek w Polsce, w uroczystość bł. Jolenty 17 czerwca.

Dziś bł. Jolenta jest przykładem matek chrześcijańskich, wonnym kwieciem cnót zakonnych, perłą świętej pokory, naczyniem miłości Chrystusowej i klejnotem narodu polskiego.

Życie jej można nazwać ofiarą całopalną, ofiarą wonną, Bogu miłą. Była to świeca postawiona na świeczniku, by przykładem być innym. W panieństwie była przykładem dla dziewic; w małżeństwie dała wzór prawdziwej małżonki chrześcijańskiej; w stanie wdowim — jaśniała jako wzór świętej wdowy; w życiu zakonnym — przykładem i czynem porywała zakonnice do Boga, wiodąc je ścieżkami Boskiego Oblubieńca dusz. Dla ludzi zaś czynu jest wzorem działaczki społecznej — zwłaszcza na polu charytatywnym. *Zar.*

W blasku kapłaństwa

Czerwiec jest miesiącem, w którym przede wszystkim odbywają się święcenia kapłańskie. Dla młodych lewitów są to chwile niezapomniane. Lecz nie tylko dla nich. Wokoło każdego nowowyświęconego skupiają się krewni, przyjaciele, znajomi. Wierni gromadnie słuchają pierwszej Mszy św. nowych kapłanów, okazują na zewnątrz swą radość z powiększenia się zastępu sług Bożych.

Kościół św. ocenia to przywiązanie i tę cześć, okazywaną nowym kapłanom i dlatego udziela pewnych odpustów. Wszyscy wierni pobożnie słuchający pierwszej Mszy św. nowowyświęconego kapłana, dostępują odpustu siedmiu lat; natomiast krewni kapłana aż do trzeciego pokolenia włącznie dostępują odpustu zupełnego, jeżeli wyspowiadają się, przyjmą Komunię św. i pomodlą się w intencji Ojca św.

Oprócz tego wszyscy, którzy pobożnie ucałują ręce nowowyświęconego kapłana w dniu święceń kapłańskich lub w dniu pierwszej Mszy św., dostępują odpustu 300 dni.

Nie zapominajmy w tych tygodniach korzystać ze skarbca Kościoła św. i oprócz tego módlmy się gorąco w czasie Mszy św. nowych kapłanów, aby P. Bóg dał im siłę w przeciwnościach, wytrwanie i zapał. *J. B.*

Odezwa Biskupów Polskich do wiernych

Polska miłująca pokój stanęła przed koniecznością doraźnego uzupełnienia środków swej obrony. Wskutek załamania się prawa moralnego w stosunkach międzypaństwowych, silna armia pozostała prawie jedyną rękojmią bezpieczeństwa granic, praw, niepodległości. Dozbrojenie wysunęło się na czoło naszych zagadnień państwowych.

Władny Orzeł Biały.

Zarządzenie pogotowia obronności wstrząsnęło Rzeczpospolitą. Przeświadczenie o koniecznej ofierze ogarnęło obywateli. Koło zwycięskiej armii skupił się naród, jak nigdy dotąd. Gdy w minionych wiekach nawet w ciężkich potrzebach skąpiono nieraz wojsku koniecznego wyposażenia, obecnie wszyscy śpieszą z ofiarą mienia, z groszem wdowim, z dziecięcą daniną, pańskim darem, z zapisem krwi, z wojennym podatkiem życia. Niezawodny patriotyzm przemówił akcentem bohaterstwa. W błękitach nadwiślańskich wzbił się władnie Orzeł Biały, zbrojny w moc i gromy. Ludy uwierzyły w polskie mocarstwo.

W takiej to chwili my, Wasi Biskupi, odzywamy się do Was z dorocznej swej konferencji słowem, którego w doniosłych dniach naszego życia słusznie oczekujecie. Odezwa to krótka. Dyktuje nam ją obowiązek pasterski i głębokie obywatelskie poczucie.

„Czemu bojaźliwi jesteście"...

Do zadań Rzeczypospolitej w obecnej chwili dziejowej powinniśmy się ustosunkować z niezłomną wiarą w Opatrzność Bożą, ze spokojem, którego nas Chrystus uczy słowy: „Czemu bojaźliwi jesteście, małej wiary?". Wierzymy, że w planach i porachunkach Bożych żaden dobry uczynek nie przepada. Ani w losach człowieka, ani w dziejach ludów nie giną bez skutku: służba Boża, cnota, ofiara szlachetna, uczciwa praca, dobra wola.

Otóż w odrodzonej Polsce, mimo ludzkich błędów i grzechów, wielbiliśmy i czciliśmy Boga i chcemy Mu coraz wierniej służyć. Odparliśmy bezbożniczy komunizm od granic Rzeczypospolitej i nie pozwoliliśmy, by się w polskim życiu pod błędnymi hasłami kultury niechrześcijańskiej zagnieździł. Wyrastamy z bezbożnictwa, wolnomyślicielstwa, pozy-

tywizmu. Leczymy się starannie z laicyzmu, materializmu, obojętności religijnej. Bronimy się skutecznie przed sąsiedzkim neopogaństwem, mimo że się do nas zakradało w owczej skórze słowiańskich podań i obrzędów. Coraz jawniej, coraz oficjalniej, coraz szczerzej opieramy życie polskie na zasadach chrześcijańskich i na Bożym prawie. Duchem Chrystusowym krzepimy się na wewnętrzny wzrost i powodzenie, a na zewnątrz nie hołdujemy zasadom gwałtu i przemocy, nie czyhamy na bezbronnych sąsiadów, wyznajemy hasło braterskiej współpracy ludów, chcemy promieniować naokoło siebie nie błyskawicami najazdu, lecz światłami kultury chrześcijańskiej.

Zachowamy spokój.

Jesteśmy pewni, że tak postępując, nie sprzeniewierzamy się swemu powołaniu, owszem, współpracujemy z Opatrznością i urzeczywistniamy swe posłannictwo. Ufamy, że Bóg policzy nam tę dobrą wolę, ten wysiłek o Jego chwałę, ten trud o Jego Królestwo, tę troskę o dobro moralne, tę walkę ze złem. Nie wątpimy, że ta Opatrzność, której zawierzyliśmy się przy zmartwychwstaniu Ojczyzny, kiedyśmy ślubowaniem uroczystym postanowili wznieść Jej pomnikową świątynię w stolicy, natchnie nas myślą czynów wielkich, bohaterskich, świętych i wesprze nas, skoro we własnym życiu i w życiu narodów torujemy drogę prawdzie Bożej i prawu moralnemu.

Z tej moralnej podbudowy naszego patriotyzmu wypływa powaga naszej postawy praktycznej. W obliczu gróźb wojennych zachowamy spokój, rozwagę, godność. Jesteśmy czujni i gotowi na wszystko i dlatego nie poddamy się panice, plotkom, prowokacjom. Zdwoimy sumienność i wytrwałość w powinnościach swego zawodu a zarazem bez ociągania się spełnimy każdą służbę obywatelską.

Współpracować będziemy...

Współdziałać będziemy z zapałem z władzami państwowymi w wykonywaniu rozporządzeń przygotowujących życie kraju na możliwości wojenne ku obronie Ojczyzny i Wiary, dla ratowania swobód religijnych i sumienia, dla wolności ducha i życia narodowego, dozbroimy armię i wyposażymy ją w skrzydła potężne. Wiarą, entuzjazmem patriotycznym, szlachetną wolą zgody podsycać będziemy znicz

miłości Ojczyzny, iżby rozgorzał płomieniem niebotycznym, jako nasz hołd modlitewny ku Bogu, jako krzyż wyrastający z serc, jako wołanie Polski o pokój ludów, jako słup ognisty przed narodem, dla obcych zaś jako godło przyjaźni, ale zarazem w razie potrzeby, jako znak stanowczej przestrogi.

Anioł pokoju.

W tym duchu pojednania, ale i nieustępliwej obronności, łączymy się całym sercem ze wspaniałymi odezwami pokoju i sprawiedliwości Ojca św. Piusa XII. Opatrzność wyznaczyła Go na anioła pokoju, na Papieża pojednania, na apostoła zgody. Polska, pragnąca być trwałym czynnikiem równowagi i pokoju, a powołana do spełnienia roli godzenia ludów, będzie popierała szlachetne inicjatywy „Pasterza Anielskiego" czynem i modlitwą.

Dla uproszenia Rzeczypospolitej opieki Bożej, a narodom pokoju, zarządzamy w myśl intencji Ojca św. co następuje:

1. Przez nadchodzący miesiąc maj należy ze szczególniejszą gorliwością odprawiać we wszystkich kościołach za pomyślność Rzeczypospolitej i pokój świata nabożeństwa majowe, podczas których rozbrzmiewać będą suplikacje. Każde nabożeństwo zakończy się śpiewem „Boże coś Polskę".

2. Niech wierni starają się pogłębić w tym okresie życie religijne, przystępując częściej do Sakramentów świętych i pełniąc uczynki miłosierne.

3. Bractwa, sodalicje i organizacje katolickie niech zdwoją swą gorliwość apostolską i niech urządzą w maju wspólne Komunie święte.

4. Do Was przede wszystkim, Drogie Dzieci Polskie, zwracamy się z wezwaniem, byście poszły za głosem Ojca św. i codziennie brały udział w nabożeństwie majowym, ofiarując swe modlitwy i dobre uczynki za pomyślność Państwa Polskiego i o zgodę wśród narodów.

5. Ze szczególnym zapałem i uroczystością należy obchodzić w bieżącym roku uroczystość Najświętszej Maryi Panny, Królowej Korony Polskiej.

„Łaska Pana Naszego Jezusa Chrystusa z Wami".

August Kardynał Hlond, Arcybiskup Andrzej Szeptycki, Arcybiskup Bolesław Twardowski, Arcybiskup Adam Sapieha, Arcybiskup Romuald Jałbrzykowski, Arcybiskup Antoni Julian

Nowowiejski, Arcybiskup Stanisław Gall, Biskup Grzegorz Chomyszyn, Biskup Jozafat Kocyłowski, Biskup Marian Leon Fulman, Biskup Henryk Przeździecki, Biskup Adolf Szelążek, Biskup Stanisław Łukomski, Biskup Stanisław Okoniewski, Biskup Teodor Kubina, Biskup Karol Radoński, Biskup Włodzimierz Jasiński, Biskup Franciszek Lisowski, Biskup Stanisław Adamski, Biskup Franciszek Barda, Biskup Kazimierz Bukraba, Biskup Józef Gawlina, Biskup Jan Lorek, Biskup Czesław Kaczmarek, Ks. Administrator Apostolski Jakub Medwecki, Ks. Wikariusz Kapitulny Dionizy Kajetanowicz.

Warszawa, dnia 26 kwietnia 1939.

Pius XII Tercjarzem św. Franciszka

Nasi Czytelnicy z żywą radością przyjmą wiadomość, że Ojciec św. Pius XII jest tercjarzem franciszkańskim.

Organ urzędowy Kurii Generalnej OO. Kapucynów podaje:

„Po nieśmiertelnej pamięci Piusie XI, Tercjarzu, znowu na Stolicę Piotrową wstąpił Tercjarz św. Franciszka Papież Pius XII. Jako młody kapłan Eugeniusz Pacceli zapisał się do kwitnącej Kongregacji Kapłanów Tercjarzy przy kościele św. Andrzeja della Valle. Została ona założona przez uczonego kardynała Vives y Tuto Zak. OO. Kapucynów i dłuższy czas pozostawała pod jego kierownictwem. Należało do niej wielu kapłanów Rzymu i prałatów św. Kongregacji. Dyrektorem jej był jakiś czas Benedykt XV, wówczas jeszcze prałat w Sekretariacie Stanu Stolicy Apostolskiej".

Ojciec św. Pius XII — podobnie jak Benedykt XV — należy także od 1935 r. do III. Zak. św. Dominika, a to na mocy specjalnego przywileju, gdyż zwyczajni wierni nie mogą należeć do dwóch Trzecich Zakonów.

Kwiatki św. Antoniego

Jak św. Antoni uleczył człowieka, który uciął sobie nogę

Mąż Boży — św. Antoni, pałając miłością zbawiania dusz, używał różnych sposobów, aby odwieść grzeszników od występków i zbrodni.

Opowiadają o nim rzeczy nadzwyczaj dziwne. Kilkanaście razy miał się ukazywać w nocy osobom utrzymującym łączność z Braćmi Mniejszymi i podczas snu wołał je po imieniu — mówiąc do nich: „Wstań i idź do tego a tego brata lub kapłana i wyspowiadaj się ze swych grzechów, które popełniłeś w tym miejscu i w tym czasie".

A o tych grzechach oprócz nich nikt więcej nie wiedział — chyba tylko Bóg.

I tak w ten sposób liczni grzesznicy, którzy ze wstydu nie mieli odwagi spowiadać się, potem szczerze i zupełnie oczyszczali się z grzechów w Sakramencie pokuty.

Zdarzyło się pewnego razu, że jeden Padewczyk, imieniem Leonard, spowiadając się przed Mężem Bożym, wśród innych grzechów wyznał, iż uderzył swoją własną matkę w nogę w ten sposób, że ta upadła na ziemię.

Na to Mąż Boży, w zapale ducha, surowo karcąc, wśród innych słów nagany powiedział: **„noga, która uderzy ojca lub matkę, powinna być zupełnie odcięta".**

Prostoduszny Padewczyk, biorąc słowa w brzmieniu dosłownym, a wielce bolejąc nad swym grzechem i dla doskonalszej poprawy, którą przyrzekł św. Antoniemu, jak najprędzej powrócił do domu i natychmiast uciął własną nogę.

Wtedy w całym mieście powstało wielkie wzburzenie z powodu czynu tak zbrodniczego i grzesznego. Wieść o zdarzeniu doszła do uszu matki Leonarda. Powróciła ona natychmiast do domu, aby zobaczyć syna z odciętą nogą. Poznawszy całe zajście, udała się do Braci Mniejszych, lamentując i narzekając na św. Antoniego, który w tym wypadku był przyczyną okaleczenia jej syna.

Święty więc przyszedł osobiście do jej domu, aby się wytłumaczyć i ją pocieszyć. Pomodlił się gorąco i złączył nogę ze stopą, uczyniwszy znak krzyża. Natychmiast stopa połączyła się z nogą tak silnie, jak gdyby nigdy nie była

chorą. I powstał chory Leonard wesoły i zdrowy, a podskakując z radości chwalił Boga i św. Antoniego.

Z włoskiego „I FIORETTI di S. Antonio di Padova“

P. Dott. Luigi Guidaldi Min. Conv. tłumaczył
C. B.

Do czcicieli św. Franciszka

My Bracia i Siostry III Zakonu św. Franciszka, należący do Zgromadzenia w Siedlcach, mający błogosławieństwo naszych Arcypasterzy, w trosce o dusze naszych synów i mężów, rzucamy zew: *„fundujmy samochód kaplicę dla armii“*.

Wszak tam gdzie zdrowy duch, tam siła i potęga.

Hasło Bóg i Ojczyzna wzmocniło słabe ramię i nieliczne szeregi naszego rycerstwa pod Grunwaldem.

Garstka naszej młodzieży, pod przewodem brata naszego tercjarza śp. Ks. Skorupki, wydatnie przyczyniła się do odparcia bolszewickiej nawały z pod Warszawy.

Przyczyńmy się i my naszą ofiarą, by obrońcy Ojczyzny, na duszy wzmocnieni, pełni zapału, mężnie i zwycięsko spełniali swój obowiązek.

Skromną naszą ofiarą kilku złotych potrafimy ufundować nie jedną kaplicę-samochód. W jedności siła.

Wzorem naszego Patriarchy św. Franciszka, śpieszmy bronić Ojczyznę naszą, ducha polskiego mężczyzny uczyńmy niezwyciężoną twierdzą. Do czynu Bracia i Siostry. Ziarnko do ziarnka i zbierze się miarka.

Czas nagli — nim się komitet ukonstytuuje, — przesyłajcie pieniądze na ręce naszego Wizytatora P. O. Viatora a Mojówka. Lublin. Klasztor Ojców Kapucynów.

Dyrektor (—) *Ks. Kanonik Kobyliński*
Brat Starszy (—) *J. Jarmiński*
Siostra Starsza (—) *J. Jasińska*
Sekretarz (—) *E. Pieczak*.

Sprawy wychowawcze.

Mamo nie zwlekaj

Dałam taki tytuł, bo są mamusie, które twierdzą, że religijne wychowanie dzieci, należy odkładać do „używania rozumu", a nawet później — bo to nierozsądnie, aby dziecku mówić o tym, czego nie rozumie i o tym czego należycie uszanować nie potrafi. Takie mamusie nauczą dzieci paciorka i na tym koniec. Nie jest to grzechem, ani wielkim niedbalstwem, ale wielką szkodą dla duszy dziecięcia.

Pomyśl mamo — coby się stało, gdybyś nie dała twemu dziecku jeść — tylko czekała, aż ono zrozumie, na co pokarm służy? Umarło by na pewno z głodu — a do rozumu nie doszło. Albo żeby się nie modliło — bo nie ma rozumu?

Czy ptaszki rozumią co śpiewają? a jednak ich trele u świtu dnia, jak cudnie łączą się we wspaniały koncert na chwalę Boga. O, ile zatem piękniej i potężniej w tym wielkim „Magnificat" całej natury, brzmi pobożny paciorek dziecięcia do swego Ojca w niebie; który „z ust niemowląt i ssących doskonałą uczynił sobie chwałę". On je stworzył dla siebie, a tobie matko powierzył tylko jako skarb — do czasu. Masz je wychować troskliwie, by je oddać Temu, od kogoś wzięła.

W tej myśli, starać się musisz już od świtu kierować nim ku temu celowi, żeby dusza jego była świętą — własnością Boga. Serce niemowlęcia po Chrzcie świętym — jest jako czysty, biały marmur, na którym matka — jako artystka wyryć musi głęboko wyraz „Bóg". W tym duchu żegnaj na noc twoje dzieciątko święconą wodą — zawieś mu medalik na szyi — ucz całować krzyżyk — pierwsze jego kroki skieruj do kościoła. Gdy o co pyta — wytłumacz krótko — jasno i przystępnie. Nie zwlekaj — bo nie wiesz, czy ono doczeka czasu „używania rozumu".

Orzeł, gdy uczy szybować swe orlęta — lata przed nimi, rozszerzając skrzydła — unosi się wysoko, tak i ty mamo przede wszystkim swym dobrym przykładem zaprawiaj swe „pisklęta" do niebieskiego lotu i ucz je wpatrywać się w słońce wiary na skrzydłach modlitwy.

Ojciec chrzestny — świętego Stanisława Kostkę zaraz po Chrzcie świętym — położył na stopniach ołtarza i tak

prosił: „Panie Jezu, oddaję Ci to dziecko, spraw, by ono wyrosło na świętego człowieka“. Matka mu to opowiedziała, a święty Stanisław często klękał na tych stopniach i rozważał powyższe słowa.

Oddaj i ty mamo swojego jedynaka od zarania życia — Bogu — a pod Jego opieką, gdy dojdzie do „używania rozumu“ radować się będziesz jego pomysłami filozoficzno-apostolskimi, gdy tak ślicznie zaszczebiocze ci o Bozi, że mieszka tam wysoko — daleko w niebie — a my Go nie widzimy, bo jest dużo prochu na ziemi, a na niebie dużo chmur, — które nam zasłaniają Boga, ale w niebie jest bardzo jasno, bo tam nigdy deszcz nie pada, więc będzie można zobaczyć Bozię... i tak dalej — i dalej...

Nie zwlekaj mamo!

siostra Jolenta tercjarka.

Gawędy O. Kapistrana

Przekora

Kochana Zosiu! Słonko tak świeci!
A możebyśmy zabrali dzieci
I poszli z nimi gdzie na wycieczkę,
Powietrza, ruchu zażyć troszeczkę?...
— Co ci też w głowie, niemądry człecze!
Mnie już od wczoraj odcisk tak piecze,
Że lada chwila pewno deszcz spadnie...
To nic nie znaczy, że teraz ładnie.
— Ha, tak powiadasz? Masz rację może,
No to się nieco przespać położę,
Bo w dzień roboczy człek nie ma czasu;
Tylko nie róbcie w kuchni hałasu!
— No wiesz, że mógłbyś się wstydzić trochę!
To grzech doprawdy być takim śpiochem.
Takież dni świętych ma być święcenie:
Przechadzka, spanie albo jedzenie.
— Przecież już rano byłem w kościele!...
— Ach! rzeczywiście! to strasznie wiele,

Te trzy kwadranse dla Pana Boga!
— No, nie urągaj już, moja droga —
Choć mam dość ciężką i senną głowę,
Na nabożeństwo pójdę czerwcowe,
— Ależ mój Guciu! To sensu nie ma!
Siądziesz tam w ławce i będziesz drzemał,
Póki kościelny cię nie obudzi,
Wstyd i zgorszenie tylko dla ludzi.
— To prawda — bom dziś ogromnie śpiący.
Więc może z książki nas zajmującej
Hania lub Witek poczyta głośno?...
— Oh! nie! Nie jestem tak bezlitośną,
By biedne dziecko w niedzielę męczyć,
Dość się to w szkole codzień naślęczy.
Tu cierpliwości Guciowi brakło.
Splunął ze złością i brzydko zaklął.
Zaczem kapelusz i płaszcz schwyciwszy,
Wyruszył szukać ludzi zgodliwszych.
Czy znalazł — ręczyć nie mogę za to,
Lecz wrócił późno „pod dobrą datą“.

* * *

Niech tu rozstrzygnie sąd Salomona,
Kto bardziej winien: czy on, czy ona?

E. L.



Na wakacjach

(Dzienniczek tercjarki).

30 maja.

Dostałam 4 tygodnie urlopu. Bajkowo! Jadę nad morze — nad Bałtyk. Muszę przecież raz w życiu zobaczyć żywego polskiego śledzia, albo jaką inną szprotkę — obmyć stopy swe w spienionych falach Bałtyku... itd. itd., resztę można sobie dośpiewać.

2 czerwca (wieczorem).

Basta! Nie pojadę nad morze, nie zobaczę żywego śledzia, nie ułożę hymnu na cześć Bałtyku. Dobrze mi tak! Nie trzeba było się zapisywać do Trzeciego Zakonu.

Poszłam dziś jak każda szanująca się tercjarka na zebranie miesięczne, a tam O. Dyrektor jak zaczął wydziwiać na temat ubóstwa franciszkańskiego, tak przy końcu kazania z moich projektów spędzenia arystokratycznie urlopu nad morzem zostały... nici.

Pojadę do mego rodzinnego, zarosłego pokrzywą i łopuchem Pikutkowa, aby koić duszę symfonią gęsich i kogucich głosów, tudzież napawać się rykiem — nie fal — ale naszej poczciwej krasuli. O melancholio!

10 czerwca.

Dziś tydzień jak przyjechałam do Pikutkowa. Kochane matczysko nie mogło uwierzyć, że zostanę przy niej na wsi przez cały urlop — aż mnie wstyd było, bo ostatecznie przecież to mój obowiązek pomóc jej trochę, umilić, rozweselić jej szare zapracowane życie. Ciężki „tuman“ ze mnie, że dopiero w tym roku to zrozumiałam.

Na drugi dzień po przyjeździe poszłam sobie rano na Mszę św. do naszego parafialnego kościółka. Ach, mój Boże! jak mi też przykro było! — Pola, łąki naokoło toną w zieleni i kwiatach, a na ołtarzu w kościele jakieś ohydne papierowe zakurzone róże, za całą zaś ozdobę domu Bożego „wisząca spod strzech pajęczyna“, jak to się śpiewa w kolędzie.

Ledwie mogłam doczekać końca Mszy św. Przywitałam Ks. Proboszcza, przypomniałam mu się jako dawna uczennica, wreszcie poprosiłam o pozwolenie, bym mogła przez czas trwania mego urlopu mieć staranie o porządek w kościele. Uśmiechnął się smutno Ks. Proboszcz:

— Dobrze, moja duszo, o ile tylko dojdziesz do ładu z naszym starym kościelnym, który ma już bardzo mało sił do pracy, a bardzo dużo „honoru“.

— Ze starym Wincentym? Eh! nie takim ja dawałam radę!

Jakoż rozwinęłam akcję dyplomatyczną na wielką skalę i za cenę paczki tytoniu „przedniego“ oraz pachnącego mydełka do golenia, jak również po całkowitym uzgodnieniu naszych poglądów politycznych i uczuć względem Hitlera i Mussoliniego, mogę obecnie rządzić w kościele, jak mi się podoba.

Przez cały piątek i sobotę nie wychodziłam prawie z kościoła wojując szczotką, ścierką i wszelkiego rodzaju białą bronią — ustroiłam ołtarze w snopy bławatków, rumianków i innego polnego kwiecia, a kiedy wieczorkiem sobotnim uklękłam przed wielkim ołtarzem, aby ofiarować tę moją pracę P. Jezusowi, uczułam się tak szczęśliwa, tak lekka jak ptak.

Nie! nie żałuję, że nie pojechałam nad morze.

S. L.

Z naszych misyj

Pierwsza i ostatnia lekcja katechizmu

Sprawy wydawnicze M. I. zapędziły mnie do Kobe odległego od Mugenzai no Sono o 800 km. Zatrzymałem się u znajomego, życzliwego nam ks. Yamanaki Japończyka. Jest on urzędowym opiekunem emigrantów japońskich. Gorliwy kapłan i nadzwyczaj czynny; stara się wszelkimi sposobami pozyskać dusze swoich rodaków dla Boga. I rzeczywiście, duża część pogan emigrujących do Brazylii przechodzi na katolicyzm.

Właśnie nazajutrz 800 emigrantów miało wyruszyć do Brazylii. Ks. Yamanaki zebrał 100-tkę dzieci pogańskich, by choć ogólnie zaznajomić ich z katechizmem.

— Jedziecie do Brazylii — zaczął ks. Yamanaki — wybrani z różnych zakątków ziemi japońskiej. Brazylia jest krajem katolickim, a to, co wam teraz powiem tam każde dziecko zna. Mówiąc to wypisał kredą na tablicy zaciekawionej dziatwie: „Ave Maria“..., po czym zasiadłszy do fis-

harmonii razem z dziećmi prześpiewał jedną strofkę tej pięknej pieśni, na nutę „Po górach dolinach".

Wzruszył mię ten śpiew dzieci pogańskich. Jakież to biedne istotki!... Nie znają Boga... Wiary prawdziwej... nie znają Maryi a przecież serduszka ich są jeszcze niewinne!... Gdyby je ochrzczono i wychowano po katolicku, jakżeby gorąco miłowały Boga!

Pocieszyłem się jednak myślą, że skoro z takim zapałem śpiewają „Ave Maria", Niepokalana wcześniej czy później pociągnie je do prawdziwej Wiary...

Następnie ksiądz proboszcz zaczyna im tłumaczyć o Panu Bogu. Pisze na tablicy słowo „Deus" i mówi:

— Tego imienia nie wolno wam nigdy porzucić!... Nigdy!... Czy nie mówiono wam o tym w szkole?

— Nie!... Nigdy!...

— Otóż widzicie w Brazylii już małych dzieci uczą w szkole o Panu Bogu. Na tablicy zawiesza ksiądz opiekun obraz Stwórcy i tłumaczy dzieciom o Bogu, jako naszym najlepszym Ojcu, Który nas kocha, opiekuje się nami i po śmierci pragnie mieć nas wszystkich w niebie, aby dzielić się z nami Swą chwałą i radością... Wspomniał też o pierwszych rodzicach, ale wszystko pobieżnie; jutro już okręt odchodzi...

Ciekawie prawił im ksiądz — wykładowca o miłości bliźniego.

— Wszyscy ludzie na całym świecie są braćmi, bo pochodzą od jednej rodziny, a więc: biali Europejczycy i czarni Murzyni, żółci Chińczycy itd., a was w szkole uczyli, że waszymi braćmi są tylko Japończycy. Jak teraz pojedziecie do Brazylii, to przecież będziecie zagranicznymi, a jednak przyjmą was jako braci.

To wszystko objaśnił im z takim przekonaniem, naciskiem, a jednocześnie i miłością, iż widać było, że dzieci wierzą mu, idą za jego głosem. Podczas tej lekcji stoję obok księdza i notuję skwapliwie a dzieciarnia od czasu do czasu rzuca badawcze spojrzenia na tajemniczego obcokrajowca w niezwykłym ubiorze.

Tymczasem mówił ksiądz o podstawowych prawdach Wiary: o grzechu pierworodnym i o konieczności odkupienia.

— A czy wiecie kto był Odkupicielem?

— Zaległa głucha cisza... Maleństwa nie wiedziały...

— To Jezus, Syn Boży — odpowiedział im ksiądz katecheta.

Wspominając o ubóstwie P. Jezusa, zagadnął:

— Czy ubóstwo jest wstydem?

— Tak!!! Tak!!! — odezwały się dzieci.

— Ależ nie!!! — przerwał im ksiądz. Jeśli twój ojciec pracuje rzetelnie, a mimo tego jest biedny — czy to jest wstydem? Tylko złych uczynków należy się wstydzić — prawda?

— Tak, tylko złych uczynków!!! — wołały dzieci.

Mówiąc o Narodzeniu Bożej Dzieciny dodał:

— A ktoby tam wiedział, kiedy narodził się Budda? Ja sam nie wiem, chociaż jestem starszy od was. To wszystko, co wam teraz mówię, dzieci, to nie jest bajką, jakie oglądacie za jedną senę (1 sena = 1 i ½ grosza) w teatrze, to są najważniejsze prawdy religii katolickiej.

...Krzyż więc jest znakiem odkupienia, trzeba go szanować, nie można mówić: „Yaso amen, somen" (tak przezywają katolików dzieci pogańskie p. red.). Mówił im także o Zmartwychwstaniu P. Jezusa, jako o cudzie potwierdzającym Bóstwo P. Jezusa a później o święceniu niedzieli.

Mówiąc o modlitwie, zapytał dzieci:

— A czy małpa się modli?

— Nie! —

— Żeby więc nie wiem jak wielkie wykształcenie miał człowiek, gdy się nie będzie modlił, to będzie dzikusem.

Nauczywszy ich żegnać się i odmawiać Zdrowaś Maryjo, pyta:

— Przyrzekacie odmawiać tę modlitwę?

— Przyrzekamy!!! — krzyknęła hurmem dziatwa.

— Zgromadźcie się kochane dziatki o godz. 6 po południu, to zaprowadzę was do najpiękniejszego miejsca — do kościoła.

Zawieszając następnie obraz Matki Bożej na tablicy, tłumaczy pokrótce i dodaje: „Ten oto zakonnik przywiózł z Polski każdemu z was piękny medalik Tej Matki Bożej. Czyj więc medalik otrzymacie?

— „Santa Maria sama no"! — krzyknęła znów dziatwa.

Na zakończenie zasiadł jeszcze ksiądz kapelan do fisharmonii i pieśnią „Ave Maria" zakończył pierwszą a może i ostatnią lekcję katechizmu udzieloną tej dziatwie.

Lekcja ta zrobiła na mnie głębokie i bardzo miłe wrażenie. Czułem się dziwnie podniesiony na duchu a w sercu powstała tęsknota za uszczęśliwieniem tych milionów dusz, tak ukochanych przez Boga a pogrążonych jeszcze w ciemnościach pogaństwa... Oby wszyscy byli zbawieni i uszczęśliwieni na wieki!...

Na zapowiedzianą godzinę wszystkie dzieci stawiły się punktualnie. Ks. Yamanaki ustawił je w czwórki i poprowadził do kościoła. Tu zastaliśmy kilku starszych pogan — zapewne rodzice lub krewni tych maleństw.

W kościele przypomina im jeszcze ksiądz, że wszyscy jesteśmy braćmi, że Wiara św. nas łączy i prowadzi do jednego celu — do nieba. Wspomina również o „Seibo no Kishi“ (japońskim „Rycerzu Niepokalanej“), poleca im, by zaraz po przybyciu do Brazylii nadesłały swe adresy, a będą otrzymywały to pisemko. Może kiedy — ciągnie dalej — i w Brazylii powstanie Niepokalanów... Tam Polacy będą wam drukować „Rycerza“... Wreszcie rozdaje obiecane medaliki Niepokalanej i wszyscy się rozchodzą.

Dnia następnego żegnamy emigrantów.

Zbliżając się do portu, otrzymaliśmy chorągiewki, mamy nimi trzepotać na rozstanie. Nie wiem czy jest gdzieindziej tak miły zwyczaj żegnania odjeżdżających jak w Japonii. Mianowicie: osoba odjeżdżająca rzuca z okrętu pozostającym na lądzie kolorową tasiemkę papieru i w ten sposób trzymają jego końce dopóki okręt się nie oddali. Bardzo ładnie to wygląda.

Duży okręt „Montevideo Maru“ już napełniony emigrantami.

Na brzegu jak okiem sięgnąć, mnóstwo różnobarwnego ludu, głowa przy głowie. Krewni i znajomi wymieniają jeszcze wzajemnie krótkie zdania i pozdrowienia. Na wielu twarzach maluje się smutek, żal i przygnębienie, boć iluż z nich już więcej się nie zobaczy i złożyć ma swe kości z dala od swoich, od ojczyzny.

W przystani i na okręcie panuje ruch gorączkowy. Jeszcze tylko 10 minut do odjazdu.

Razem z księdzem i innymi nieznanymi mi Japończykami wsiadamy do małego statku, który ma odprowadzić okręt na pełne morze.

Wreszcie kolos rusza. Wstążki rozwinęły się i popękały. Stojący na brzegu Japończycy wznoszą dźwięcznymi falami

okrzyki: „banzai"!... „banzai"!... (niech żyją). Był to prześliczny widok!... w tak rzewnej dla każdego emigranta chwili.

Głosy pozostałych na lądzie coraz bardziej słabną. Przychodzi kolej na nasz i drugi, naszemu podobny, statek. Z pokładów obu statków trzepocą czerwone chorągiewki i co chwila wzbija się w powietrze żywiołowe „banzi"!

Już „Montevideo Maru" rozpędził się na dobre. Nasze okręciki silą się, by mu dorównać. Wciąż jeszcze brzmi niemilknące „banzai"!... „banzai"!...

Wreszcie i na nas przyszedł koniec. Maszyny statku pofolgowały, a kolos szybko się oddala i niknie na horyzoncie. Gorącą modlitwą odprowadzam ich jeszcze dalej, aż na południe...

Wychodzimy na brzeg.

W mieście ruch wielki. Mnóstwo samochodów mknie szerokimi ulicami. Wspaniałe gmachy europejskie i urządzenia według najnowszej techniki rzucają się w oczy. Wszystko tętni życiem... dostatkiem... postępem... Jednego tylko brak: prawdziwej religii, życia duszy. Z tak wysokim poziomem cywilizacji nie licują te różnorodne bożki...

W zamyśleniu i zadumie wchodzę do kościoła, by u stóp Boskiego Więźnia Miłości odpocząć chwilę i polecić Mu te biedne dusze, które Swoją Przenajświętszą Krwią odkupił!

Lekcja katechizmu i piękne „Ave Maria", śpiewane przez dzieci japońskie na długo pozostały mi w pamięci.

br. Celestyn Maria.

Z ŻYCIA.

O kanonizację Królowej Jadwigi. Delegacja polska, która przybyła na światowy kongres Międzynarodowej Unii Katolickich Stowarzyszeń Kobiecych, wręczyła Ojcu św. Piusowi XII na audiencji prośbę o kanonizację Królowej Jadwigi, zaopatrzoną przeszło 50.000 podpisami z Warszawy i różnych stron Polski. Równocześnie delegatki polskie wręczyły Ojcu św. miniaturę Królowej, wykonaną przez znaną naszą artystkę malarkę Kazimierę Dąbrowską.

O beatyfikację robotnicy szkockiej. Katolicy szkoccy oczekują oficjalnego rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego świato-

bliwej Małgorzaty Sinclair, która zmarła w 1925 r. w wieku lat 25, jako klaryska. Grób jej jest od wielu już lat celem licznych pielgrzymek z całej Szkocji. Małgorzata Sinclair przed swym wstąpieniem do zakonu była zwykłą robotnicą.

Pomnik Piusa XII w Stanach Zjedn. W Stanach Zjedn. powstał projekt, popierany przez burmistrza San Francisco, by nad zatoką Oakland wznieść pomnik na pamiątkę podróży, którą dawny kardynał sekretarz stanu Pacelli, a obecny papież Pius XII odbył do Stanów Zjednoczonych.

Przepisy kościelne na wypadek ataku lotniczego. Na bramie kościoła N. P. Maryi w Bolton-le-Sands w hrabstwie Lancashire (Anglia), czytamy ogłoszenie:

„W razie ataku lotniczego kościół ten pozostanie otwarty dzień i noc. Będzie w nim obecny ksiądz, by słuchać spowiedzi i rozdawać Komunię św.

Będą odmawiane modły za tych, którzy cierpią w naszym kraju i w innych krajach. Będziemy się modlić także za naszych nieprzyjaciół, zwłaszcza za tych, którzy zagrażają naszemu życiu. W pełnej łączności z Wolą Boga przyjmiemy życie lub śmierć. Jeśli mamy umrzeć, będziemy się modlić, by śmierć nasza służyła za wynagrodzenie za grzechy; jeśli mamy żyć, będziemy się modlić, by życie nasze było użyteczne dla naprawy świata zepsutego przez grzech“.

Usunięcie krucyfiksów i modlitw w szkołach niemieckich. Korespondent holenderskiego „De Maasbode“ z Berlina podaje do wiadomości, że zarządzenia antyreligijne w III Rzeszy zataczają coraz szersze kręgi. Niedawno w kilku miejscowościach zamieszkałych od wielu wieków przez ludność katolicką, z decyzji miarodajnych czynników państwowych usunięto ze szkół krucyfiksy oraz zniesiono codzienną modlitwę przed i po nauce. Zarządzenie to wywołało energiczny sprzeciw ze strony katolików, którzy na znak protestu zatrzymali dzieci w domu, nie posyłając dzieci do szkoły. W paru miejscowościach dzieci demonstracyjnie przybyły do szkoły, niosąc krzyże. Na terenie jednej z gmin oburzenie przybrało tak znaczne formy, że władze dokonały szeregu aresztowań.

NA KANONIZACJĘ BŁ. SALOMEI:

Jej czcicielka z Witaszyc 5 zł.

NA MISJE:

Kraków: Ciastoń 2 zł, II Kółko Misyjne 20 zł.

Z Tercjarskich Rodzin

Sprawozdanie z działalności Sióstr i Braci III. Zak. św. O. Franciszka w parafii Siemoń za rok 1938.

Na początku roku sprawozdawczego liczyło nasze zgromadzenie 87 członków. W ciągu roku przyjęło 1 nowicjuszkę. Zmarły 2 siostry. Obecnie Zgromadzenie liczy 86 członków.

Uroczyste przyjęcie do nowicjatu i do profesji odbyło się w kwietniu, podczas 40-to godzinnego nabożeństwa. W dniu tym Mszę św. w intencji tercjarzy odprawił Przewielebny Ojciec franciszkanin z Krakowa, wygłaszając jednocześnie podniosłe kazanie.

Dzień Matki Boskiej Anielskiej 2 sierpnia, Tercjarze obchodzili bardzo uroczyście. Podczas mszy św., Siostry i Bracia z III Zakonu przystąpili wspólnie do Komunii św.

Do uroczystości św. Franciszka, III Zakon przygotowywał się ze szczególną uroczystością. Podczas nowenny do świętego Franciszka, podniosłe nauki o życiu świętego Biedaczyny z Asyżu głosił Przewielebny ks. prałat Bolesław Pieńkowski, dyrektor naszego Zgromadzenia. W samą zaś uroczystość 4 października, uroczystą Mszę św. w intencji tercjarzy odprawił i wygłosił naukę Przew. ks. Dyrektor.

Również uroczyście III Zakon obchodził święto Niepokalanego Poczęcia 8 grudnia. W dniu tym po południu we wsi Dobieszowice ku czci Matki Boskiej Niep. Pocz. Siostry i Bracia z III Zak. urządzili podniosłą akademię, w czasie której odegrane zostały sztuki religijne pt. „Potęga Maryi“ i „Św. Franciszek na górze Alwernii”.

W skład zarządu wchodzą: 1) Anotnina Klimczyk, jako przełożona, 2) Danecka Józefa, mistrzyni; 3) Marianna Puzówna, sekretarka i Anna Romik, skarbniczka.

Zgromadzenie nasze wykazuje coraz żywszą działalność. Przewielebny ks. dyrektor B. Pieńkowski nie szczędzi trudów i zachęty, by wszystkich członków pobudzić do większej gorliwości i do intenzywniejszej pracy na niwie III Zakonu.

W miesięcznych zgromadzeniach i zebraniach Siostry i Bracia III Zak. biorą pilny i gorliwy udział.

Z serafickim pozdrowieniem

Zarząd III Zakonu.

Ubożuchny z Asyża
Dramat w sześciu aktach

SCENA 2.

Bernardone sam.

Jeszcze tego by brakowało, żebym sobie dał odjąć tę pomoc. Cóżbym zrobił bez Franciszka? Piękna jego mowa sprowadza mi do sklepu tylu klientów. Ja nie umię po francusku, nie mogłem się nauczyć. Wyznam szczerze, że pod względem nauki jestem niedołęgą, ale za to pod względem umiejętności robienia pieniędzy nikt mi nie dorówna.

SCENA 3.

Bernardone — Jakub.

Jakub: Coście zrobili Franciszkowi, bo przeszedł koło mnie z taką miną, jakby otrzymał od was obelgę.

Bernard.: Nic takiego, tylko zakazałem mu się wdawać z jego koleżkami. Bo uważajcie: zabawy, śpiewy, kolacje, piękne ubrania, ładny koń, to wszystko dużo mnie kosztuje.

Jakub: Lecz jeżeli przez cały dzień namęczy się w sklepie, to całkiem słusznie robi, jeżeli później idzie się trochę rozerwać.

Bernard.: Niech tak się rozrywa jak jego ojciec, który wróciwszy do domu, nie spostrzeżony przez nikogo naprawia sobie ubranie i skarpety, a czasem nawet i buciki.

Jakub: Lecz oddaliście mu trzecią część zarobku, pozwólcie mu, że jej użyje wedle swego upodobania.

Bernard.: Nie, lecz według upodobania mego i dlatego trzymam ją w równowadze.

Jakub: W ten sposób doprowadzicie go do zniechęcenia i może was opuścić, założyć własny sklep i zostaniecie człowiekiem zrujnowanym.

Bernard.: Rozumiem, lecz obowiązek ojcowski...

Jakub: To ten może, by tyranizować tak dobrego i pracowitego chłopca? Wszyscy go kochają, jest duszą i życiem we wszystkich towarzystwach i zabawach uczciwych. Jednym słowem przynosi wam zaszczyt i zakrywa sknerstwo, o które niejeden was posądza.

Bernard.: Gardzę wszystkimi oszczerstwami ludzi złych. Piotr Bernardone jest człowiekiem najszlachetniejszym w swoim czasie, ale i roztropny.

Jakub: Zobaczycie, że ze wszystką waszą roztropnością Franciszek was kiedy opuści.

Bernard.: To samo mi też niedawno powiedział.

Jakub: Widzicie!

Bernard.: Powiedział, że chce zostać rycerzem; zebrać zastęp i co ja wiem?

Jakub: I cóż by w tym było złego? Zrobił by honor waszemu domowi. Ma wszystkie dane, by zostać kwiatem rycerzy, jak dotychczas był kwiatem młodzieży asyskiej.

Bernard.: I wy popieracie stronę tego jasnowidza?

Jakub: Lituję się nad wami: jesteście ślepym i nie widzicie waszej korzyści.

Bernard.: Mojej korzyści!?

Jakub: Na pewno; Jeżeliby został kierownikiem oddziału, to wy będziecie mogli dostarczać im materiału na ubrania; pomyślcie 6.000 żołnierzy, 6.000 ubrań, choćby były półwełniane, coby to był za zysk?

Bernard.: Lecz mówicie na żarty.

Jakub: Rozważcie trochę, a zobaczycie.

Bernard.: Zaprawdę, wielki by był z tego zarobek. Biedny mój Franciszek. Żal mi teraz, żem go zasmucil, nie zasłużył na to, który zresztą jest lepszy od chleba.

Jakub: Tak, tak.

Bernard.: Trzeba wszystko wyrównać: słońce niech nie zachodzi nad zagniewaniem waszym.

Jakub: Teraz mówicie, jak dobry przyjaciel.

Bernard.: Tak, tak, trzeba wszystko naprawić.

Jakub: A oto właśnie nadchodzi. Zostawiam was sam na sam. Muszę się udać do św. Damiana, by porozmawiać z ks. Euzebiuszem.

Bernard: Idźcie i przygotujcie się do wysłuchania jego kazania.

SCENA 4.

Franciszek, Bernardone.

Bernard.: To dla słowa nieodpowiedniego, które mi się nieostrożnie wymknęło, jesteś taki smutny?!

Franc.: Nie ojcze! To z wyrzutów sumienia, żem wam odpowiedział przykre słowo.

Bernard.: Jakie?

Franc.: Że wolałbym raczej być na galerze niż...

Bernard.: Lecz po co te skrupuły, było to słowo bez namysłu, a zresztą pomyśl, czy ja wierzę temu, że ty chciałbyś być na galerze.

Franc.: A jednak, ponieważ je wypowiedziałem, zdaje mi się, że jestem w piekle, rzeczywiście w piekle.

Bernard.: Za prędko idziesz do piekła. Jesteś surowszym od ks. Euzebiusza. Uspokój się synku, bądź dobrym, lecz nie skrupulatnym, strzeż się skrupułów, w młodości i ja byłem skrupulatnym, lecz się ich pozbyłem i jestem zadowolony, skrupuły to złośliwa słabość.

Franc.: Darujesz mi słodki ojcze moje przestępstwo?

Bernard.: Ależ tak, mój najsłodszy Franciszku. Skrupulatom trzeba po tysiąc razy powtarzać te same rzeczy, tak, tak, tak, ja ci daruję wszystko całkowicie!

Franc.: Ojcze, uwolniłeś mnie od ciężkiej boleści.

Bernard.: A widzę, że skrupuły się w tobie zagniezdziły. W ten sposób zmarniałbyś i stał się nie pożytecznym. Muszę zmienić moje postępowanie z tobą. Ty potrzebujesz rozerwania czynu. Zatem baw się dalej z twoimi towarzyszami, zawsze jednak uczciwie. A co się tyczy twego zamiaru zostania rycerzem, to poradź się twego powołania i czyń, co ci niebo natchnie. W sprawę powołania rodzice nie powinni się mieszać.

Franc.: Jestem zbudowany z ciebie słodki ojcze, zdaje mi się, że słyszę przemawiającą do mnie moją mamę Pikę.

Bernard.: Ja czasem żartuję z tej świętej niewiasty, lecz zresztą podzielam z nią pobożne uczucia i wzniosłą pobożność. I aby ci dać tego jakiś dowód, zwalniam cię dziś od trudów zajęć: biedaczku, masz rację, że musisz sobie trochę odpocząć po podróży. Bezwzględnie staraj się rozerwać, a co się tyczy powołania, to mi później powiesz, coś zadecydował.

Franc.: Jakiś ty dobry ojcze!

Bernard.: Zabaw się wesoło z dobrymi młodzieńcami.

SCENA 5.

Franciszek sam.

Bawić się! Chociaż dotychczas zawsze trzymałem się granic skromności, to jednak na końcu zabawy nużyły mnie i sprawiały niezadowolenie. Serce stworzone do rzeczy wyższych, mogłoby się zadowolić niższymi? Już małe orły i lwy biegną za łupem. Młodość mająca więcej energii, powinna tym bardziej dążyć do rzeczy wzniosłych. Od wieku młodzieńczego do starości niedaleka droga, wszystko, co się oddało zabawom, rozrywkom, oddało się próżniactwu, bratu śmierci. Cóż dotychczas zrobiłeś Franciszku? Rozwijałeś i zwijałeś płótno i sukno, liczyłeś pieniądze, biegłeś ze śpiewem po drogach.

C. d. n.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.
Adres zwrot.: Administracja „Pochodni Serafickiej“ OO. Franciszkanie. Kraków, pl. WW. Świętych 5. Nr czeku P. K. O. 407.634.
Nr Rozrachunku 32.

KALENDARZYK NA CZERWIEC

z uwzględnieniem odpustów zupełnych dla wszystkich wiernych (O. Z.) i absolucji generalnych dla członków 3. Zakonów Franciszk. (AGF).

1. c. bł. Jana Pelingotto w. III. Z.
2. p. śś. Mercelina i Piotra mm., Suchedni
3. s. bł. Andrzeja z Burgundii w. I. Z., Suchedni
4. **Niedz. I po Ziel. Św., Trójcy Przenajśw.** św. Franciszka z Karac. w. (.O Z., A. G. F.)
5. p. św. Bonifacego b. m.
6. w. św. Norberta b. m.
7. ś. św. Pawła b.
8. **c. Boże Ciało,** św. Maksymiliana b. (O. Z., A. G. F.)
9. p. śś. Prima i Felicjana mm.
10. s. bł. Bogumiła w., św. Małgorzaty król.
11. **Niedz. II po Ziel. Św. i wśród Oktawy Bożego Ciała**
12. p. św. Barnaby, bł. Gwizdona w. I. Z.
13. w. św. **Antoniego Padewskiego** (O. Z.)
14. ś. św. Bazylego Wielkiego b. D. K.
15. c. Oktawa Bożego Ciała, bł. Jolenty wd.
16. p. **Najśw. Serca Pana Jezusa** (O. Z., A. G. F.)
17. s. św. Teofila w. I. Z.
18. **Niedz. III. po Ziel. Św. i wśród Oktawy Najśw. Serca P. J.,** św. Efrema Syr. diak. D. K.
19. p. św. Julianny de Falconeriis p.
20. w. oktawa św. Antoniego Pad., św. Sylweriusza pap.
21. ś. św. Alojzego Gonzagi w.
22. c. św. Paulina bisk.
23. p. Wigilia św. Jana Chrz., Oktawa Najśw. Serca P. J.
24. s. Narodz. św. Jana Chrzciciela
25. **Niedz. IV po Ziel. św.,** św. Wilhelma op.
26. p. śś. Jana i Pawła mm.
27. w. bł. Benwenutego w. I. Z.
28. ś. Wigilia śś. Piotra i Pawła App.
29. **c. śś. Piotra i Pawła App. (O. Z.,** A. G. F.)
30. p. Wspomnienie św. Pawła Ap.

Za pozwoleniem Władzy Zak. i Diecez. Redaktor O. Czesław Kellar, franc.

Wydawnictwo OO. Franciszkanów, Kraków, pl. WW. Świętych 5.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie.